

**B.T.**

## ur. 1933; Huta Dzierożyńska, pow. Tomaszów Lubelski

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Cud lubelski
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, cud lubelski, represje, pacyfikacje, katedra lubelska, archikatedra

### Cud lubelski

Ten cud co był w katedrze. To było w jakimś czterdziestym ósmym, pięćdziesiątym [był to 3 lipca 1949 roku], dlatego że, bo ja wiem, że po wyborach to było ze dwa lata, jak to „głosuj 4 x TAK”, co wielka opozycja była i też – aresztowania, wywózki. To jak na cud do katedry myśmy jechali z ojcem, to pierwsze nas kontrolowali za Piaskami, że nie dopuszczali do Lublina, a później z Hanki Sawickiej [obecnie Świętoduska] nas wywieźli samochodem ciężarowym, nie tylko nas, bo tam ze 60 osób wywieźli, spałowali, tędy na Biłgoraj, aż za Mętów nas wywieźli i tam nas wypuścili. I piechątąśmy szli aż do Piask.

Pierwsze dni, jak się cud ten stał w katedrze lubelskiej, to ludzie mogli iść, mogli przychodzić, odchodzić, było dozwolone, a później było zamknięte, a wraz ludzie przychodzili. Katedra zabita dechami, a ludzie wraz przychodzili, więc UB łapali kogo popadło, winien nie winien, pał nakładli ile wlaźło i do domu. Do katedry jednak z ojcem doszliśmy i wtedy ja sobie przyrzekłem, że ja będę mieszkać w Lublinie, bo jak myśmy jechali PKS-em, że jak ktoś miał jakąś rodzinę w Lublinie, albo mieszka w Lublinie, to nie miał żadnych problemów, natomiast jak był zameldowany Tomaszów, Zamość, czy gdzieś, to wysiadać z samochodu – nie wolno jechać do Lublina. W katedrze niewiele widziałem, bo staliśmy całą noc, nad ranem przyjechali, wsadzili nas w samochody ciężarowe i wywieźli. I co ja widziałem – katedrę, drzwi, na krzyż o tak dechami były zabite i nic nie widziałem. Mimo że bez przerwy wywozili, ludzie bez przerwy szli w kierunku katedry, wszystko szło w kierunku katedry, a oni wszędzie mieli zaporowe i przeglądali, kto może przejść, a kto nie może przejść. Selekcja taka była. Były też pobicia i aresztowania. Oczywiście, a jak nie. Przecież w UB pracowali ludzie bardzo silni i głupi. Jak kazali bić, to bił. Nas przyjechało wtedy 4 osoby z jednej miejscowości, bo to z Dzierążni był autokar, ksiądz wynajął autokar i myśmy przyjechali tym autokarem. To autokar został zarekwirowany, jeden człowiek tak został pobity, że umarł potem. Nie wiadomo, czy umarł z tego pobicia, czy umarł, bo umarł, ale umarł. Najbardziej komuniści bali się większych zgrupowań. Jak się więcej ludzi zebrało i oni nad tym nie mogli już tak bardzo panować, to po prostu mieli porotę wielką i dopuszczali się wtedy bezceństwa, takich czynów niegodnych człowieka.

Data i miejsce nagrania	2005-02-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"